

Antoni Potocki

Sejmiki literackie w dobie romantyzmu : (o noworocznikach i almanachach literackich w pierwszej połowie XIX w.)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 1/1/4, 379-411

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.



ANTONI POTOCKI.



SEJMIKI LITERACKIE

W DOBIE ROMANTYZMU.



(O noworocznikach i almanachach literackich w pierwszej połowie XIX. w.)



I.

Dla każdego badacza kultury niewysłowny urok mają te jej formy, które dla danej epoki i społeczności były wyrazem najbardziej charakterystycznym. Czy mowa o stosunkach ekonomicznych czy towarzyskich, naukowych albo politycznych, czy wreszcie o całokształcie praktyki życiowej, która to właśnie jest jedynym wszechstronnem a badaniu dostępnem uzmysłowieniem tego, co nazywamy kulturą epoki, — zawsze za pewnik mieć możemy, iż praktyka owa, zwłaszcza w okresach spotęgowanej twórczości narodowej, sama sobie wytwarza pewne formy szczególnie charakterystyczne, nieuniknione, konieczne.

Są to prawdziwe formy-typy, wzory kulturowe, według których potem przez lata całe wysnuwa się wątek życia narodowego.

Historyk wzorów tych czyli form-typów szuka zazwyczaj, o ile zajmuje go właśnie duch epoki czy społeczności, nie zaś samo tylko przypadkowe mijanie dat i zdarzeń literackich, politycznych lub naukowych. Bo łatwo zrozumieć, że dusza narodu w tych właśnie formach-typach każdej epoki wyraża się najsilniej. Coś z niej przylgnąć do nich musi, coś się z niej na

wieki w takim wzorze kulturowym zataja. Jeśli nie głębie duszy zbiorowej, — bo te zawsze tylko w chwilach podniesień w czynie zbiorowym lub w jedynym równoważniku jego genialnej jednostce się wypowiadają, — to przynajmniej konfigurację, zarys, fizyognomię duszy poznać możemy w tych formach-typach, jak poznajemy konfigurację morza według linii wybrzeża, które samo sobie wyżłobiło.

Ateńskie zbiegowiska ludowe czy rusińskie »wieczornice«, salony paryskie na schyłku w. XVIII. czy kawiarnie i cyganerye z r. 1830, *jugendbundy* i *vereiny* niemieckie na początku w. XIX., czy kontrakty kijowskie, maskarady i procesye włoskie z epoki Cimabuego lub Odrodzenia, potęga klubów angielskich za naszych czasów lub upudrowane peruczki za Ludwików we Francyi — wszystko to są owe formy-typy charakterystyczne, nieodzowne, konieczne dla danej społeczności w danej epoce. Znaczenie ich dla świata jest niezmiernie różne, bo różni się wielce znaczenie Aten, lub n. p. szlachty ukraińskiej a podolskiej w dziejach kultury. Jednakowoż zawsze formy te — to znaki, to ramy, podług których historyk czyta wyraźnie treść rzeczy minionych.

Rozumie Taine czy Burckhardt, Brandes czy Macaulay, że nie w salonach pani du Deffand lub Geoffrin, nie w kawiarniach cyganeryi literackiej à la Murger, nie w nocnych orgiach znudzonego »dziecięcia wieku«, nie na miesięcznych maskaradach epoki Borgiów — jawiła się ludzkości nowa treść bytu, dział się cud odrodzeń, stawało się wiekuistym bytem w sztuce to, co na chwilę przed tem unosiło się rozpierzchłe i ulotne w nastroju tylko współczesnych. Lecz żaden tych form-typów epoki nie pominie — owszem: z nich wyczyta więcej, niż wypowiedziała jej świadomość i ubarwi niemi powieść lat ubiegłych tak, że w końcu staje przed oczyma naszymi w »żywotniejszej cerze« — już nie jako szemat życia, lecz jako życie samo epoki.

Zdawałoby się na pozór, iż w literaturze, gdzie przecież najbezwzględniej i najsamodzielniej występuje jednostka, indywidualność, duch twórczy sam z siebie czerpiący, — takie formy-typy, formy obcowania zbiorowego najmniej ważą. Bo nawet, przyjąwszy wszelkie teorye wpływów rasy, środowiska, momentu dziejowego, wogóle zbiorowości na jednostkę, nie onaż to koniec końcem jest jedyną realnością, jedyną w akcie twórczym czynną potęgą?

Cóż więc znaczy jakaś przemijająca moda na pamiątniki lub widowiska teatralne, jakieś »obiady czwartkowe« lub »kawy literackie«, jakieś »parnasy« i inne *cenacle*; — nie one to dały Hamleta lub Pamiątnik Paska, Dziady lub Panią Bovary!

Bez wątpienia, o ile tylko nie chcemy się bawić w jałową sofistykę, przyznać musimy, że sam tylko nieokiełznany, pierwotny duch twórczy prorokujący z siebie, a więc jednostka, jest sprawcą wszelkich zapłodnień sztuki czy literatury. Po za tą jednak sferą zapłodnień indywidualnych leży sfera — wcieleń. Wszelką

twórczość jednostki równoważy jawienie się jej owoców — w społeczności.

I tu występuje w całej potęgze ten zbiorowy czynnik obcowania, zespolenia się dusz, — tu wyrastają do potęgi konieczności jedne formy tych obcowañ, adoptowane przez społeczność, marnią inne. Powstaje praktyka życiowa epoki, będąca zarazem wynikiem zapłodnień indywidualnych i wcieleń zbiorowych — powstaje kultura społeczeństwa, kultura literacka tak dobrze jak każda inna. W starciach i naśladownictwach, w modach i przesładowaniach, w walkach i poddaniach się wytwarzają się t. z. prądy literackie — więc już nie błyskawiczne momenty zapłodnień, lecz fazy całe trwania jakiejś zbiorowości.

Tu się stają formami narodowymi indywidualne przed chwilą improwizacye duszy. Często dzieje się to kosztem uszczuplenia siły lub obniżenia wlotu owej improwizacyi — często jednak bywa i tak, że tysiąc zdrowych piersi używotni i wzmocni to, co nawpół martwe poczęło się było z jednej chorej. Współpracownictwem narodu i geniuszu urasta największa potęga — dusza narodowa, a dotąd jeszcze nie zważyliśmy ile i w jakim stosunku daje tu pierwszy czy drugi. Gdyż, powtarzam, są epoki, w których geniusz jednostki jest najrealniejszym czynem swej społeczności i są inne, kiedy tylko w czynie zbiorowym wypowiada się geniusz narodu.

Tak więc formy-typy, wzory ulubione i usynowione niejako przez daną epokę stają się zarówno charakterystycznymi i nieodzownymi dla badacza kultury literackiej, jak i wszelkiej innej kultury.

I znowu odrazu rozumiemy, już teraz bez targnięcia się na prawa twórczości indywidualnej, ile charakterystycznym jest dla pewnej epoki pamiętnikarstwo, jak wiele z nastroju »obiadów czwartkowych«, salonów i parnasów wciela się w literaturę, jak znamieniem i decydującem dla rozwoju sztuki dramatycznej jest powstanie rozmiłowanej w niej sfery. — Rozumiemy, jak powrotną, potężniejącą falą bije z orgii »dziecięcia wieku« do literatury nastrój, który ono samo tam zaszczerpiło. Rozumiemy, jak pewne zdziczałości romantyzmu, zrazu spoufalone, jakby mniej subtelne »i romantyczne«, potem zaś stokroć potężniejsze, rozlewniejsze, samym prawie rozpędem, nabytym w tysiącu młodych a naiwnych serc patriotycznych, dają początek — literaturom narodowym.

Powiem zresztą bez ogródek, że nie tylko u nas, lecz na zachodzie także niezmiernie mało dotąd zrobiono dla przedstawienia w takim zespole twórczości indywidualnej z atmosferą społeczną, wśród której powstaje; dla zobrazowania tego współpracownictwa społeczności i jednostki, które samo tylko jedno rościć może pretensyę do miana — literatury narodowej. Dość n. p. powiedzieć, że dotąd literatura powszechna nie posiada n. p. dzieła o prasie, któreby wyświeśliło jej zgubne i dodatnie wpływy na literaturę — wpływy niewątpliwie olbrzymie. Zadawałamy się

uszczypliwościami i okazywaniem taniej pogardy, gdzie czas byłby na poważną a wyczerpującą charakterystykę tej formy - typu literackiej kultury demokratycznej.

Historia jednak literatury tak niedawno jeszcze przestała być wogóle katalogiem rozumowanym lub słownikiem biograficznym, chronologicznie ułożonym, że kusić się o podjęcie całości takiej pracy nikt jeszcze nie może. Zaledwie jakiś monografista tu lub ówdzie opracowuje pamiętnikarstwo w. XVII, lub atmosferę salonów literackich XVIIIgo, jakiś improwizator w rodzaju Brandesa pokusi się o naszkicowanie bardzo ogólne jakiejś całości prądów literackich. Po za tem — olbrzymie porządkowanie »materiałów«, żmudne wyszukiwanie »przyczynków« — lepsze zresztą stokroć od ogólnikowego fabrykowania zlepków, podawanych dotąd za historię literatury »narodowej« lub »powszechnej«!

Brunetiére we wstępie do swej »Ewolucyi rodzajów« wylicza, jakich dzieł kapitalnych a niezbędnych brak dziś w piśmiennictwie francuskim dla skutecznego wykonania jego pracy. Ileżby u nas braków wyliczyć musiał historyk literatury, zabierając się do naszkicowania obrazu literatury rzetelnie narodowej, t. j. uwzględniającej zawsze i wszędzie ów zespół jednostki ze zbiorowością, twórczości indywidualnej z formą - typem, z kulturą literacką kraju w danej epoce?!

Przedewszystkiem zaś brak nam niemal zupełny monografii bądź poszczególnych form literackich, jak n. p. powieści, poezyi, pamiętnikarstwa, bądź epok literatury; — a więc przedewszystkiem brak nam nawet wyczerpującego opracowania epoki romantyzmu. Mam zaś na myśli oczywiście nie streszczenie kilku wybitnych autorów z komentarzem bibliograficznym, lecz zobrazowanie życia, kultury literackiej kraju w tej epoce.

Dla tego też sędzę, że jedną z najpilniejszych potrzeb naszej historii literatury jest obecnie opracowywanie monograficzne poszczególnych form i momentów literackich. Bo oto właśnie przed niedawnym czasem uporano się jako tako z przedwstępną bio- i bibliograficzną robotą i rzucono pierwsze szematy historii literatury polskiej. Jakże niedawno mieliśmy tylko w tym zakresie bądź pobieżne podręczniki szkolne, bądź kilkutomowe wypisy z komentarzem, bądź pamflety historyczno-literackie, nie dla nas nawet pisane, bądź niedokończone próby klasyfikacyi, bądź wreszcie *silva rerum* pełne błędów dla samouków i panienek.

Nadewszystko zaś korzystać dziś możemy z wiekopomnej i bez zastrzeżeń najważniejszej dla przyszłych historyków literatury polskiej pracy Estreichera. Tej to pracy zawdzięcza dziś każdy pracownik, że może lata całe żmudnych, omackiem prowadzonych poszukiwań zaoszczędzić i odrazu rozpocząć od opanowania literatury swego przedmiotu. Drugim, równej wagi, ale już zbiorowo opracowanym przyczynkiem jest znacznie dziś pomnożone piśmiennictwo historyczne, dające nam w opracowaniach lub dokumentach tło każdej niemal epoki. Tam jeden człowiek, tu cały wieloletni

prąd w społeczeństwie stworzyli przyszłym historykom literatury pierwsze niezbędne warunki pracy.

Zacząć jednak musimy od zbadania i opracowania wyczerpującego czy to form-typów literatury samej, czy nastrojów powszechnych i gustu literackiego we wszystkich ważnych dla literatury naszej momentach historycznych. Bez wyczerpania tych dwóch szeregów zagadnień, bez ustalenia dla każdej danej epoki zespołu treści i formy literackiej, działu jednostki i działu zbiorowości, bez tego opanowania wszystkich przejęć kultury literackiej w kraju — nie masz, nie może być narodowej historyi literatury.

* * *

Wielokrotnie roztrząsano i ustalono wreszcie różnicę między literaturą a piśmiennictwem. Dziś wszystko, co z druku wychodzi, nazywamy piśmiennictwem; za literaturę uważamy część jego bardziej twórczą, to co dawniej nazwanoby poezją, oraz wszystko co ma z nią jakkolwiek związek bezpośredni, a więc nie wyłączając, jak dziś to rozumiemy, na przykład tej sfery wiedzy lub filozofii, która bezpośrednio wpływa na ukształtowanie się naszych uczuć i aspiracji, oraz wyobrażeń poetyckich. Jeżeli teraz nieco uważniej przyjrzymy się literaturze tak pojmowanej i tej części piśmiennictwa, która jest jej, że tak powiem, zmateryalizowaniem w druku, to spostrzeżemy, że między pierwszą a drugą zachodzą jeszcze bardzo ważne różnice. Oto pojęcie piśmiennictwa obejmuje zarazem rozmaite formy wydawnicze, rozmaite sposoby mniej lub więcej typowe materyalizowania słowa.

Przedewszystkiem utwory literatury wychodzą pojedynczo lub zbiorowo. Zbiorowe zaś formy piśmiennictwa są niemal tak liczne, odmienne i charakterystyczne, jak indywidualne rodzaje literackie. Jeżeli w literaturze odróżniamy powieść, komedię, sonet, pamiętnik, szkic, improwizację i t. d. i t. d. — to w piśmiennictwie mamy encyklopedyę, kalendarz, korespondencyę, książkę pamiątkową, rocznik, album, wypisy i t. d. i t. d. — wreszcie wspomnianą wyżej prasę, która sama jest znowu zbiorowiskiem setnych form piśmiennictwa zbiorowego.

I próżnobyśmy chcieli lekceważeniem rozprawić się z tym faktem. To nie pedantyzm, nie szperactwo bibliofilskie zniewala umysł do zwrócenia bacnej uwagi na tę klasyfikacyę. To po prostu olbrzymia praktyka wieku XIX., praktyka, która stworzyła lub pomnożyła tysiączne formy bytu na pożytek mas, — nadała tym formom znaczenie objawów trwałych i znamiennych, i nakazuje porachunek z niemi.

Otóż jeżeli poezję samą, literaturę w jej najbardziej twórczym, samorodnym przejawie będziemy uważali za promieniejące w głębi duszy narodu ognisko, to znów piśmiennictwo z całą różnaitością form swoich będzie jakby pierwszym kręgiem realizacji, pierwszym pryzmatem załamania tych promieni. — Dalej idzie czytelnictwo i bibliotekarstwo, życie towarzyskie i publiczne —

wszystko dolne kręgi, przez które przechodzi duch twórczy wcielając się, krystalizując w formy narodowej kultury.

Zbiorowe formy piśmiennictwa, nie mówiąc o przypadkowych formach współpracownictwa, jak n. p. *silva rerum*, gdzie niejedna ręka dopisywała zdarzenia lub o nałogu komentatorstwa u mnichów średniowiecznych — są rękopisy zawierające po kilkanaście wzajemnie się komentujących przypisów różnej ręki, — rozkrzewiły się najsilniej od połowy XVIIIgo wieku.

Upowszechnianie się ich przypada na czas powstania potęg prasy, uzupełnia ją w znacznej mierze lub zapowiada. Któż nie zna kilku z tych form — ongi twórczych i nowatorskich — dziś oklepanych i fabrykowanych byle jak i przez byle kogo? Kto nie słyszał o wielkiej Encyklopedyi Diderot'a i d' Alembert'a?

I rzecz ciekawa: znaczenie jej naukowe na swoją już epokę nienajdonioślejsze, niewyczerpujące bynajmniej wiedzy ówczesnej, dziś przeminęło zupełnie. Nie przeminęło tylko znaczenie jej nastroju, jej doniosłości jako pewnej typowej formy, odpowiadającej pewnej potrzebie prądu kulturno-literackiego.

Z tej samej również epoki pochodzi praktyka wymiany listów, jako ulubionej formy piśmiennictwa dla roztrząsań filozoficzno-społecznych i estetycznych, i wreszcie słynna *Korespondencya*, której wzór dał Grimm ze swymi współpracownikami, a która znakomicie zaspokajała potrzeby nowiniarstwa i sarkazmu zarówno autorów swoich jak odbiorców.

Mniemam, że encyklopedyczna forma posłuży jeszcze nieraz, w analogicznych nastrojach ludzkości. Ile razy potrzeba sporządzenia inwentarza umysłu ludzkiego zbiegnie się z nowatorstwem dążeń, — tyle razy zjawia się wśród społeczeństw encyklopedyści i encyklopedye — na miarę pierwszej, która znów pierwowzór miała w Księdze ksiąg, w Talmudzie i Koranie.

Piśmiennictwo zbiorowe po największej części wzorowało się na utworach indywidualnych. Tak powstał a przynajmniej rozkrzewił się felieton — na początku pomysł osobisty — potem zbiorowa rubryka w prasie. Tak również *Spektator* Steela, na początku improwizacya literacka całkiem indywidualna, forma i wypowiedzenie się jednostki stały się pierwowzorem późniejszych przeglądów zbiorowych.

Zbiorowe formy piśmiennictwa — to początkowo za każdym razem kreacya twórcza jednostki przygotowana do jakiejś jej własnej potrzeby lub przez nią odczutej potrzeby społeczeństwa. Grupa zjawia się po jednostce i adoptuje tylko dla siebie dogodną formę. Encyklopedye powstały za natchnieniem encyklopedycznych umysłów jednostek, — rozkrzewiły się zaś, gdyż odpowiedziały zarazem nowej potrzebie umysłu zbiorowego, której umysł jednostki był *praecursorem* i stały się zbiorową formą-typem piśmiennictwa pewnej epoki.

Nie umiem się powściągnąć od przytoczenia jeszcze jednego przykładu. W roku 1631. pewien genialny człowiek nazwiskiem

Teofrast Renaudot, lekarz z powołania, powziął myśl wydawania w Paryżu co tydzień pisma ulotnego, dającego informacje, wiadomości i uwagi o wypadkach bieżących. Pismo to nazwał »Gazette«, a podobnie jak za naszych czasów w koloniach amerykańskich, tak wówczas we Francyi Renaudot sam był redaktorem i wykonawcą pisma. »Gazette« była nie tylko z pomysłu, lecz z wykonania dziełem Renaudota: sam ją całą zapisywał — był to jego utwór indywidualny. Stało się, że wkrótce potem przybrał sobie współpracowników bądź z rodziny własnej, bądź takich, jak Richelieu. »Gazette« bowiem, choć na początku indywidualnie poczęta, z natury swej, jak encyklopedia, przeznaczoną była na zbiorową formę piśmiennictwa. Jakoż w parę wieków potem stała się — prasą francuską. Tu znowu przez »gazeciarski« umysł odczuta i stworzona forma odpowiadała potrzebie umysłu zbiorowego i stała się wyrazem współpracownictwa licznych grup społecznych¹⁾.

Za utworem stoi jednostka twórcza — za zbiorowem wydawnictwem grupa zamierzająca coś. Jedno charakteryzuje drugie. Trzeba się uważnie rozejrzeć w treści stanowiącej zbiorową całość, w ułożeniu tej całości, w sposobie jej podania czytelnikom i w charakterze współpracownictwa — a duch grupy danej wypowie się przed nami tak jasno, jak z analizy utworu duch twórcy.

Gdy przeminął czas Encyklopedyi — nastała epoka albumów artystycznych lub zbiorów poetyckich. Miejsce korespondencji zajęły pisma zbiorowe periodyczne. W połowie zaś mniej więcej w. XVIII. nabiera szczególniejszego znaczenia i staje się wyraźnie zbiorową pewna forma piśmiennictwa — ongi również indywidualna — mianowicie almanach.

We Francyi i wogóle na Zachodzie od połowy w. XVIII. do pierwszych dziesiątków lat w. XIX., almanach jest formą piśmiennictwa tak popularną, jak dziś n. p. tygodnik literacko-naukowy, francuskie *revue* lub angielskie *magazine*. Rzecz prosta, iż trzeba mieć na uwadze szczupłość ówczesnego koła czytelników w przeciwstawieniu do dzisiejszego, a wtedy można wprost powiedzieć, iż taki *Almanach des Muses* n. p. miał poczytność równą dzisiejszemu *Figaro*.

W almanachu po raz pierwszy znalazła wyraz ta potrzeba połączenia rzeczy bieżących w życiu z przebiegiem prądów i smaków w sztuce i w literaturze, która potem opanowała prasę, a przynajmniej część prasy, dziś »liczącą się« z aspiracyami literackimi. Ale któryż »Kuryer« śmiałby dziś się ich zupełnie wyprzeć, gdy nawet jakaś »Gazeta ciągnień« czy nieomal »Przegląd weterynaryjny« zasilają się — belletrystyką!

¹⁾ Szczegółowe opracowanie rozwoju prasy podałem w Ateneum z roku 1896. tom IV.

W połowie wieku XVIII. potrzeba ta nie działała jeszcze tak potężnie. »Elita« ówczesna, czytająca korespondencye, listy, pamiętniki, utwory zresztą oryginalne, lub słuchająca modnych czytań i modniejszych jeszcze pogawędek salonowych, zaspokajała się wiązką nowości literackich, zwłaszcza poetyckich, raz w rok około nowego roku — w tym bowiem czasie ukazywały się almanachy. Za to znów umiano je niemal na pamięć, kolekcjonowano zapamiętane, a wydawcy dokładali wszelkich starań, aby to ulubione dziecię półwiekowej blisko mody przyozdobić z całą kokieterią kunsztu wydawniczego.

Dziś z almanachów pozostało nie wiele: rozdział lub monografia w historii literatury powszechnej, precudnie oprawna kolekcya w »Bibliothèque Nationale« lub »British Muzeum« i wreszcie tytuł »Almanach des Muses« w pamięci potomnych. Co prawda nie wiele więcej pozostaje zazwyczaj w sto lat po twórczości indywidualnej wybitnych ongi ulubieńców i twórców literackich.

Czyż wiele więcej zostało wpośród nas z Voltaire'a lub Klopstocka? Zresztą tu chodzi przecież tylko o pewną typową formę piśmiennictwa, nie zaś o oryginalny, twórczo poczęty utwór.

Almanach wszędzie na Zachodzie doczekał się opracowania monograficznego i ową półwiekową modę, czy też prąd w piśmiennictwie uwzględnia dziś każdy poważniejszy wykład historii literatury.

Czas więc i nam zająć się tą formą kultury literackiej — zwłaszcza, gdy w dziejach naszej literatury odegrała ona bez porównania wybitniejszą rolę niż na Zachodzie, gdy stać nas na bardzo piękną kolekcję almanachów (nie masz jej niestety w Bibliotece Jagiellońskiej) i gdy wreszcie, w zależności od epoki, w której u nas almanachy zakwitły i może od naszych cech narodowych — dają nam one w spuściznie znacznie więcej, niż tytuły i choć zapomniane przez historyków literatury — nie będą nigdy zapomniane w dziejach kształtowania się duszy narodowej, bo jawiły nam już przed laty rzadki niezmiernie rodzaj książki zbiorowej — książki z duszą.

Naprzód jednak musimy zająć się określeniem bliższem tego rodzaju piśmiennictwa: Co to jest Almanach?

Postaram się nasamprzód dać poznać tę formę za granicą, mianowicie we Francyi, co ułatwiają mi liczne monografie przedmiot i własne badania w Bibliotece Narodowej. Ta metoda definicyi będzie miała tę jeszcze dodatnią stronę prócz zwyczajnych zalet traktowania porównawczego, że dając nam poznać almanach francuski, pozwoli w następstwie ocenić wyższość almanachu polskiego — i to uzasadnioną z całej duszy nie w podobieństwach, lecz właśnie w różnicach z zagranicznym typem wydawnictwa.

W najdawniejszym rozumieniu almanach oznaczał tyle co kalendarz: »Kalendarz — wyjaśnia Linde — a osobliwie taki, w którym nie tylko zaćmienia, bieg ciał niebieskich, ale też aspekta planet czyli uwagi astrologiczne są umieszczone«. Jednakowoż dalej podany przykład odrazu rozszerza nieco to pojęcie: »W gorącznie zbyt, w kolice, nie patrząc w almanach do krwi idziem«. Jakoż istotnie od niepamiętnych niemal czasów były almanachy podręczną książką na wszelki a wszelki użytek, jak i dziś jeszcze dla pewnych sfer kalendarze.

To pewna wszakże, że sława almanachów i wiara w nie powszechnie dużo zawdzięcza astrologom.

Tak rozsławiły się po całym świecie w drugiej połowie w. XVI. almanachy Nostradamusa. — Najlepszym zaś świadectwem ich popularności jest to, że je zaczęto nawet podrabiać. Nostradamus sam w r. 1555 ogłosił światu 7 centuryi swych przepowiedni w czterowerszowych strofach, w których było zapewne tyleż ducha proroczego, co n. p. w przesławnych orzeczeniach kalendarza berdyczowskiego, przepowiadającego »miejscami deszcz, miejscami pogodę«. To wszakże nie ulega wątpliwości, że śmierć Henryka II. zapowiedziana była na rok 1555 w 35 czterowerszu I. centuryi Nostradamusa, centurya zaś została opublikowana w r. 1555.

Prorok ów przepowiedział również dość wyraźnie rzeź nocy św. Bartłomieja w r. 1572, jakkolwiek sam umarł w r. 1566. — (Nisard).

Szczegóły te jednak, aczkolwiek interesujące, może nie tylko dla zbieraczy osobliwości, nie należą właściwie do rzeczy. To pewna, że almanach wogóle jest bardzo dawną (początkowo indywidualną) formą piśmiennictwa. John Grand Carteret w pomnikowej swej monografii almanachów¹⁾, a raczej w pierwszym tylko jej tomie, obejmującym li almanachy wydane w Paryżu, wymienia:

w w. XVII.	. .	88	tytułów
„ XVIII.	. .	1222	„
„ XIX.	. .	2322	„

czyli razem 3633 tytuły, obejmujące wielokrotnie większą liczbę tomów, gdy się zważy, iż jeden n. p. *Almanach Royal* liczy tomów 158 in 8°. Almanach ten, będący prawdziwą encyklopedyą finansów i administracyi od czasów Ludwika XIV. wychodził od 1699 do 1859 roku. (August Vitu).

Jest to więc, jak widzimy, nieprzebrana gałąź piśmiennictwa, raczej labirynt, w którym wędrówka wiemy, że jest niezmiernie żmudna, nie wiemy zaś jeszcze, ile stać się może pouczającą.

¹⁾ John Grand-Carteret, Les almanachs français, Bibliographie-Iconographie, 1600—1895, 5 planches coloriés et 306 vignettes. Paris, J. Alisié et Cie, 1896.

J. Grand - Carteret w ten sposób określa almanach: »Uważałem za almanachy: 1) każdą książkę noszącą ten tytuł, 2) książki zaopatrzone w kalendarz i sprzedawane jako podarek noworoczny, 3) wszelkie publikacje roczne — roczniki, raptularze, księgi adresowe i t. d., i t. d. wydane przez urzędy lub stowarzyszenia, zaopatrzone lub nie w kalendarz, ukazujące się w określonym terminie, zawierające sprawozdania z czynności lub przeglądy wypadków, przynoszące listy członków. Jednem słowem almanach czy rocznik — to dwie formy książki, mające na celu przypomnienie rzeczy ubiegłych, dostarczenie rokrocznie wiadomości i dokumentów niezbędnych bądź dla wszystkich klas społecznych, bądź dla specjalnych grup obywateli. W ten sposób usunąłem wszystkie trudności, gdyż zaspokoję zarówno amatorów wytwornego almanachu w. XVIII. jak i tych, którzy czynią poszukiwania nad książką adresową, czy się nazywa Didot-Bottin czy Tout-Paris«.

W ten sposób zakreślone ramy w istocie odpowiadają najzupełniej potrzebom wyczerpującego dzieła bibliograficznego o almanachach i praca J. Grand-Carteret'a jest wzorową w literaturze europejskiej. Dziś właściwie dzięki niej możliwem się staje opanowanie przedmiotu zarówno dla francuskiego historyka literatury jak innego fachowca.

Nie czekano tam jednak na tę robotę i to nam pozwala dziś czerpać z całego szeregu prac, oświeclających z rozmaitych punktów widzenia nasz przedmiot. Niestety bowiem Grand - Carteret nie »usunął wszystkich trudności« dla historyka literatury, którego definicje mniej obszerne i gościnne niż definicje bibliografa muszą się opierać na szczegółowej ekspertyzie treści. W tem nieprzebranem mnóstwie trzeba wybrać, chcąc wyłowić z niego to, co ma jakąś wartość literacką.

W tych tysiącach wydawnictw »pasterze — powiada Welschinger ¹⁾ — mają swój wielki kalendarz z r. 1516, rolnicy — swe prognostyki z r. 1588, uczeni — z r. 1613, amatorowie przepowiedni mają Almanach Tabarin'a w r. 1622, król ma swój »Almanach królewski« od r. 1669, dworacy mają »Almanach dworski« z r. 1649, szperacza efemeryd — »Almanach historialny« w 1673, poszukiwacze przygód miłosnych mają »Wielki Almanach Miłosny« w r. 1657 oraz »Wieczny Almanach miłości« w r. 1680 — Kupidogo miał w komisie »na wyspie Adonisa przy ulicy Pięknych pod znakiem Wenery«. — Historycy mają znów swój almanach poświęcony oblężeniu Luxemburga oraz położeniu cesarstwa ottomańskiego w r. 1685 i 1686. — Handlarze i podróżni mają almanach z adresami miasta Paryża w r. 1691, dewotki almanach na rok 1692 z chronologią papieżów i listą kardynałów nie licząc już wiązania Jansenistów z r. 1733. — Światowcy mają w r. 1741 swój »Almanach nocny«, pełen historyjek zabawnych, śpiewacy

¹⁾ H. Welschinger, Les Almanachs de la Révolution. Paris, 1884.

mają w r. 1750 »Almanach śpiewający«, pisarze »Almanach literacki« w r. 1777, poeci »Almanach muz« w 1765, malarze i artyści — almanachy artystyczne w 1774. i t. d. i t. d.»

Właściwie zaś, jak widzimy z tytułów, uchylających nieco zasłonę z treści tych wydawnictw, ktokolwiek miał z nich pożytek w swojej epoce — dziś ma z nich pociechę przedewszystkiem historyk, wszelki zgoła obserwator, żądny poznania, czem i jak żyją całe społeczeństwa przez długie lata.

Inny, późniejszy nieco badacz almanachów V. Champiers ¹⁾ dodaje: »Nie jeden z almanachów tych o pozorach najlekko-myślniejszych zawiera pewne przyczynki, które mogą mieć swoją wartość. W Almanachu nocnym (Almanach de nuit) z r. 1776. obok anegdotek znajdujemy szczegóły o pierwszych wyścigach konnych we Francyi na równinach Sablons, odbytych 4. października 1775. r. z udziałem hr. d'Artois, księcia de Chartres, ks. de Lauzan, markiza de Conflans — pod okiem królowej. Kalendarz szalonych (Calendrier des Fous) z r. 1737. daje znów szczegóły wielce niezwykle o pewnych fetach, wyprawianych na cześć waryatów, oraz spis główniejszych błaznów królewskich. Almanach des Centenaires z r. 1767. zawiera spis kompletny oficerów policji paryskiej od 1667. do 1767. Niektóre almanachy przybierają ton pamfletów. Tak np. Almanach du Diable narobił tak wiele hałasu w r. 1738., iż jego biedny autor ks. Quesnel został osadzony w Bastylli, gdzie pewnego pięknego poranku znaleziono go — powieszzonego. Tak znów »Almanach Nocturne przez markizę D. C.« (przez kawalera de Neuville - Mentalon), którego autorstwo przypisywano przez chwilę markizie du Châtelet, ku wielkiemu jej oburzeniu, uwiecznionemu w korespondencji. Wreszcie »Almanach naszych wielkich ludzi Rivarola z r. 1788«. Przykłady tych ciekawych »przyczynków«, powybiebane przez znawcę almanachów z najmniej na pozór obiecujących, można by na tomy całe rozciągnąć, czerpiąc z wydawnictw o ustalonem a poważnem znaczeniu historyczno-literackiem.

Nam jednak chodzi przedewszystkiem o zorientowanie się w tym chaosie almanachów, o powzięcie pewnych ogólnych wyobrażeń o nich. Otóż Grand-Carteret uważa połowę mniej więcej wieku XVIII. za datę, znamionującą pewien przełom w praktyce almanachów. Jak widzieliśmy z przytoczeń powyższych, wszelkie możliwe rodzaje almanachów datują z epok poprzednich. Obfitują zaś zwłaszcza rodzaje ekscentryczne, a więc prócz wymienionych — almanach rogaków, almanachy z facecjami, zagadkami, konceptami, figlami i t. p.

Paryż staje się generalnym dostawcą »rozrywki«, wywóz, jej na prowincję i zagranicę rozwija się na olbrzymią skalę. I w wiele

¹⁾ V. Champiers, Les anciens Almanachs illustrés.

jeszcze lat potem te »Amusements de Paris«, te »Étrennes«, te »Almanachy dla pici pięknej«, służyć będą za pożywienie i źródło natchnień i pomysłów dla krzewicieli almanachu w dalszej Europie, dla gorliwych o »rozrywkę« pod różnemi szerokościami geograficznymi.

Równocześnie zaś, obok tych wydawnictw mniej lub więcej ekscentrycznych, rozwijają się powoli almanachy wyspecjalizowane — pierwowzory późniejszych »Annalów«. W połowie jednak w. XVIII., a raczej po nachyleniu się wieku ku schyłkowi, coraz wyraźniej i bujniej zaczynają rozwijać się dwa zwłaszcza — najważniejsze dla nas — rodzaje almanachu: almanach polityczny i almanach literacki.

Pojawienie się w tej dobie obydwu typów, nie potrzebuje specjalnego wyjaśnienia: pierwsze wypłynęły na wzburzonej fali rewolucyjnej, drugie przyniósł równoczesny nurt odrodzeń literackich. To też pierwsze żyją ściśle przez czas trwania burzy politycznej, podobne tym iskrom elektrycznym, które wyładowują się w przesyconej elektrycznością atmosferze.

Drugie zaś przetrwały rewolucję i miały drugą, piękniejszą jeszcze wiosnę rozkwitu w innych już społeczeństwach — w dobie romantyzmu.

Wspomniany monografista Welschinger w dziele swem mówi o 268 almanachach politycznych dla okresu czasu od 1788 do 1800 — więc tylko w ciągu lat 12! Za pierwszy w tym rodzaju uważa Almanach ludzi uczciwych (Al. des honnetes gens) z r. 1788, którego autor Sylvain Marechal proponuje między innemi na miejsce np. św. Bazylego, św. Genowefy lub św. Gabryela święcie dzień Marcyala Dupleix'a, Saladyna, Agnieszki Sorel i t. d. Dzień 3. kwietnia rezerwuje jednak Marechal pamiętce Chrystusa, natomiast dzień 21. października przeznaczają na »święto ojca redaktora«.

Potem wychodzi w Spa »Gwiazdka prawdy« (Étrennes à la vérité, un Almanach des Aristocrates) z epigrafem: »Les fripons craignent les réverbères«. Odpowiada mu rojalistyczna »Pszczółka arystokratyczna« z r. 1790, Al. des aristocrates, Gwiazdka dla dwunastu — set z r. 1791. Zaczem znów idzie »Le Fléau des aristocrates« i t. d. i t. d. Zjawiają się znakomitej pamięci wydawnictwa »ojców« Gerarda i Duchesne'a pełne prowokacji, denuncjatorstwa i innych zwykłych objawów gorliwości politycznej. — Tu się literatura zjawia w postaci słynnej piosenki »La lanterne« — »Ça ira!« lub charakterystycznych katechizmów.

Wyjmujemy tu mały ustęp tych rozmówek pouczających:

D. — Est tu Français?

R. — Oui, grâce à l'Être suprême et à l'insurrection du 14 juillet.

D. — Qu'est-ce qu'un Français?

R. — Un Français est tout citoyen qui, étant né ou naturalisé en

France, croit et tail profession de la Constitution republicaine française, décrétée par la Convention nationale.

D — Ceux qui, étant nés ou naturalisés en France, n' adoptent point la Constitution républicaine sont-ils Français?

R — Non, ce sont des brutes!....

Koniec tej bujnej flory rewolucyjnej wiadomy: w »r. VIII.« zjawia się almanach p. t. »Les étrennes de Bonaparte aux Français« i wnet potem »L'Almanach du XIX siècle — an IX.« zamyka seryę almanachów rewolucyjnych. Czytamy tu między innemi ogłoszenie o sprzedaży publicznej przez licytację — z okazji zgonu rządu rewolucyjnego — 75.000 quintalów praw, pochodzących z archiwów komitetów Zbawienia Publicznego, Bezpieczeństwa powszechnego, Dyrektoryatu i t. d.«

Tylko ręka pierwszego konsula mogła tak lekko zważyć owe »quintale praw« i tylko knebel cenzury zawczasu trenującej się do epoki cesarstwa tak skutecznie i za jednym zamachem mógł w »r. IX.« nakazać milczenie w tym licznym jeszcze i głośnym chórze almanachów politycznych.

Przechodzimy do almanachów literackich.

Byłoby zbyt śmiałości utrzymywać, że almanachy w drugiej połowie w. XVIII. same przedstawiały potęgę równą dzisiejszej prasie. Nie dla tego wszakże, ażebyśmy się zbyt potrzebowali liczyć z samą prasą ówczesną: ani *Mercur de France* pod względem literackim, ani *Gazette de France* lub *Journal des Debats*, ani nawet wszystkie razem wzięte efemerydy rewolucyjne, których imię było legion, ale czas trwania i wpływu zazwyczaj nader ograniczony — nie równoważyły naówczas dzisiejszego »szóstego mocarstwa«. I jak widzieliśmy, ilościowo przynajmniej almanachy pismom peryodycznem nie ustępowały wcale, co zaś do almanachów literackich, to były niewątpliwie znacznie liczniejsze i bogatsze w treść od pism.

Ale rola »szóstego mocarstwa« przypadała w epoce tej we Francyi w udziale — salonom. Te to »synagogi filozoficzne«, te »biura dowcipu«, te »republiki literackie« kreowały sławę, więtość, popularność, modę i ustalały tyle wyroczny i bezwzględny we Francyi — »smak«. Salony co do siły wpływu na przebieg życia ówczesnego ustępowały zapewne tylko — placom publicznym, »ulicy«. W dziedzinie jednak obcowania literackiego, prądów artystycznych były wszystkiem. Tu w nieustannej »konwersacji« wyrabiał się styl, a nawet najbardziej nieokiełznani pisarze epoki jak Rousseau lub Diderot ulegli mu i według »smaku« salonów nastrojali przynajmniej język swych utworów. Tu odbywały się »lektury« owe, o których ktoś złośliwie powiedział, że przy nich »czytający się bawił, słuchający się nudzili«. Tu Rulhière czytał swe *Anekdoty*, La Harpe — *Melanię*, Floryan — *Bajki*, Delille — *Ogrody*, Bernard — *Sztukę kochania*, Bernardin de St. Pierre — *Pawła i Wirginię*.

Związek jak najściślejszy »republiki literackiej« z wielkim światem, wogóle (np. w wieku XVII.) charakterystyczny dla Francuzów, trwał przez cały niemal wiek XVIII., zwłaszcza zaś w drugiej połowie wieku. Od salonów dworskich w Sceaux, od pani de Tencin i de Lambert do salonów pani de Geoffrin, du Deffand, de Lespinasse, Holbacha salonów akademickich, pani Staël itd. itd. — aż do powstania »Lyceum«, owych konferencji dla dam i świata — salony kształtują »smak i styl« literacki. Co prawda, wykładali tam damom tacy, jak Condorcet, Marmontel, La Harpe.

Jakkolwiek jednak wpływ i praktyka salonów były bardzo szerokie, a »lektura« wchodziła w modę powszechną, — nie wszystkie sfery mogły się pomieścić u pani du Deffand i nie wszyscy mogli słyszeć »czarującą wymowę Delille'a«.

Stało się i tu, cośmy już wprawdzie zanotowali w dziedzinie politycznej: oto autorzy i wydawcy postanowili skorzystać z popularnej formy almanachu i stworzyli — almanach literacki.

Był on od początku niemal swego istnienia jakby przedłużeniem salonu paryskiego. Tu w dalszym ciągu zabierali głos ulubieni i »czarowni« ich mówcy, a raczej gawędziarze, (causeurs) — naturalnie wytworni. Tu znowu przemawiał Florian, starannie salonowy, niebezpiecznie-dowcipny Rivarol, akademicki Duclos lub Ducis, arystokratyczny Beauharnais lub Pery de Verdun, Sade, tu jak w »Lyceum« wykladał La Harpe, pisał Hoffman i Chenier, Carnot i Demoustier, Legouvé i Menard itd. itd.

Epoka, jak zwykle zresztą gdy chodzi o formę typową danej kultury, wycisnęła tu swe piętno w sposób niezatarty. W atmosferze salonów, przez tłum ich bywalców poczęły — stać się almanachy dla prowincyi i zagranicy literacką, papierową tychże salonów miniaturą.

Nie tu miejsce na przytaczanie z almanachów francuskich — kto jednak miał sposobność przerzucenia bodaj kilkunastu w chronologicznym porządku almanachów z tej epoki, ten przyzna, że oddają one w tonie, w formie i treści wszystkie przemiany, jakim ulegał smak ówczesny i prądy literackie.

Prawie upudrowany, epigramatyczny, pełny madrygałów, ulubionych epoki »jeux d'esprit« na początku — almanachy odmienia się, rozkrochmała się wraz z potężniejącym prądem »naturalności«. I oto w epoce gdy damy światowe w imię natury podają pierś niemowlętom w salonie, ukazuje się Almanach (Almanach littéraire 1793) z drwiną:

Ne prends plus tes leçons de l'art —
Ne les prend que de la nature !

Prawda, że sentencję tę wygłasza... amerek, przybrany w rewolucyjną kamizelę (carmagnolle) z kołczanem na plecach, o gołych łydeczkach — mówi zaś Amor do młodej, pięknej dziewczyny, wskazując jej naturę w postaci niewiasty o dziewięciu piersiach. Tamże czytamy, że »Miłość jest sentymentem sztuk pięknych«.

Niezliczone madrygały zdobią karty tych almanachów, niezliczone westchnienia, jak dreszcz przedromantyczny wstrząsają zda się wiotkimi ich kartkami. Czytamy więc np. w takim *Almanach u Gracyi* (*Almanach des Grâces*) »życzenia inspirowane przez Anakreona« — życzenia, których tyle potem aż do »wstęgi złociстей« Wężyka czy Mickiewicza czytaliśmy u siebie. — Autor woła przy końcu każdej strofy:

Que ne suis - je le clavecin?

albo

Que ne suis - je son blanc mouchoir?

albo

Que ne suis - je heureux serin?

i wreszcie

Que ne suis - je l'aimable lit?..

Życzenia Francuza, jak zwykle w porównaniu z życzeniami naszych poetów, odznaczają się pewną nieskromnością. Wnet jednak zabrzmi z kart almanachu Marsylianka, jak potem w. r. 1831 *La parisienne Delavigne'a*. Jak w kalejdoskopie też przewijać się będą imiona starych i nowych znakomitości literackich od *La Harpe'a* i *Rivarol'a* do *Lamartine'a*, od *Floriana* do *Wiktora Hugo*, od zakwefionych za trzema gwiazdkami markiz do penci *Desbordes Valmore*, od *Beauharnais* i *Ducisa* do *Aleksandra Dumasa*. Każdy prąd, lub każdą modę, odbiły te salony papierowe podobnie jak się żywiły niemi salony w rzeczywistości.

Nie będziemy nawet kusili się o wyliczenie wszystkich almanachów od połowy w. XVIII. do schyłku romantyzmu. Najwybitniejszym bez wątpienia był słynny a związany z imieniem *Nodier'a* »*Almanach des Muses*«, który wychodził od r. 1765 do 1833 i obejmuje dziś tomów 69. Próżno byśmy się kusili o wyliczenie jego współpracowników: jest to bez mała spis nazwisk literackich Francyi w tejże epoce.

Słynął również *Almanach des Grâces*, *Almanach littéraire*, albo *Les étrennes d'Apollon* wydawany od r. 1776 do 1792 przez *Aquin de Chateaulyon*. Dalej *Nouvel Almanach des Muses* od 1801 do 1813, dalej *Quatre saisons du Parnasse* od 1805 do 1809, *Almanach des prosateurs* od r. 1801 do 1809 wydawany przez *Noël* i *Lemare'a* itd., itd. Do ostatnich niemal czasów dotrwały niektóre wydawnictwa tego rodzaju, a w drugiej połowie w. XIX. słynął *Almanach Parisien Desnoyers'a*, *Almanach de la littérature du théâtre et des beaux-arts*, w którym ukazywały się wzięte krytyki i szkice *Juliusza Janin'a* i t. p.

Z biegiem czasu racjonalna, systematyczna, skanalizowana, że tak powiem, prasa peryodyczna musiała odnieść zwycięstwo nad almanachami, które działały bądź co bądź w rozsypkę, na wyrywki i lepiej odpowiadała coraz szerszej i coraz stalszej potrze-

bie literackiej mas. Salony i Lycea opustoszały, — zaludniły się wielkie Hale literackie demokracyi współczesnej.

Zanim jednak skończymy z almanachami francuskimi musimy jeszcze słów parę poświęcić ich losom, niezmiernie charakterystycznym.

Gdy bowiem zastąpione przez prasę literacką, przez kalendarze obfitujące w belletrystykę i przez tysiączne inne formy piśmiennictwa almanachy schodziły z widowni — wypełniwszy tak czy inaczej swą rolę w pewnej epoce, odbywała się równocześnie ich osobliwsza degeneracya, że tak powiem, salonikowa.

Od początku niemal istnienia, jak wspomniałem, były almanachy przedmiotem szczególnej pieczołowitości wydawców a miały szereg cały znakomitych jak Desnos, Boulanger, Jubert, Janet, Tiger, Marcilly. Znakomici mistrzowie rysunku i rytownictwa czuwali nad wytwornością ich winiet — owych Muz, Apollinów, Amorów w układzie Watteau — ich portretów i sztychów. Dość tu wspomnieć takich jak Cochin, Eisen, Gravelot, Moreau. W »Bibliothèque nationale« pokażą znawcy szereg z dziewięciu kolejnych akwafort złożony, który da pojęcie o doskonałości reprodukcji sztychów rysowanych np. przez Queverdo ¹⁾.

W ciągłej pogoni za »smakiem« starano się z almanachu zrobić arcydzieło pod wszelkimi względami: więc dekorowano girlandami i wstęgami, jak owe »tonnelles« z w. XVII., ulubione miejsce schadzek wszystkich »précieux i précieuses«, oprawiano w skórki wyprawne tak precudnie, że aż prawie przypominają atlas, którym owijano bombonierki buduarów pięknych pań; — oprawiano almanachy w kość słoniową ze złoceniami lub w jej imitacye. — Słowem almanach stawał się coraz bardziej sprzętem salonowym, zbyt kownym drobiazgiem do położenia obok sewrskiej porcelany na szafonierce Louis XV.

Nie koniec na tem: w formacie almanachu poczęto również poszukiwać coraz »smaczniejszego« — z in — 12° schodzono do in — 24°, potem do in — 32°, aż wreszcie doszło do tego, że almanachy Paul et Virginie z 1793, Telescope des clairvoyants z 1791 przybrały rozmiary... medalionowe. Damy mogły ich używać w salonie jako biżuterii. I wiemy np. o jednym, który w futeraliku złotym zawieszano jako brelok przy zegarku. Miał 0,025 m. wysokości i 0,02 szerokości! Na nim róża otoczona girlandą liści i napis: Le reveil-matin almanach etc ²⁾. Inne wreszcie jak

¹⁾ Ciekawe szczegóły w tej materii znajdzie czytelnik w dziełku Vte de Savigny, Coup d'oeil sur les almanachs du XVIII. s. Paris, MDCCCXCI.

²⁾ Savigny l. c. str. 22. W r. 1830 czytamy w naszym »Pamiętniku dla pći pięknej« (t. I. str. 127) z r. 1830:

»W Londynie wyszedł z druku almanach tak mały, że go można mieścić w pierścionkach, zapinkach, koleczykach, a przecież prócz zwy-

Delicje Cytery, Szkoła miłości i t. p. przy małym formacie tak filuternie mogły być »składane lub rozkładane, że zależnie od chwilowego kaprysu otrzymywało się (na rysunku) te same osoby w coraz to innych pozach«.

I na tem zakończymy. Staraliśmy się dać poznać, jak ta popularna forma, almanach literacki, odbiła w sobie cechy ówczesnego społeczeństwa francuskiego — a raczej znowuż innej wszechwładnej jego formy, to jest salonu. Nie uśmiechajmy się jednak pobłaźliwie: to były salony w których przemawiał Diderot, Voltaire, d'Alembert, pani de Staël.

Almanachy literackie odbiły co tylko było w salonach charakterystycznego — od uszczypliwych aforyzmów i błyskotliwej filozofii do poezji wyrafinowanej aż do wycieńczenia. Odbiły cały nastrój na chłodno egzaltowanej, świetnej i dziwnie bezserdecznej a tak doktrynerskiej duszy w. XVIII. Wreszcie, podobnie jak to przytrafiło się poezji całej za czasów »*précieuses*«, tak tu almanachy stały się w końcu — biżuterią, brelokiem literackim. I w tem raz jeszcze odbiły przedziwną skłonność sztuki francuskiej, niejednokrotnie w pogoni za »smakiem« dochodzącej do ideału-cacka.

II.

»Literaci ówcześni pracując dalej swoim trybem nad cywilizacją i ogładą Polski, wzięli się do naśladowania i tłumaczenia dzieł francuskich. Znając stan piśmiennictwa we Francji za cesarza, łatwo sobie wyobrazić czem była literatura Księstwa warszawskiego«¹⁾. Ta zwięzła charakterystyka panującego w epoce księstwa tonu w literaturze, przynajmniej zaś w literaturze oficjalnie uznanej, po raz pierwszy sformułowana przez Mickiewicza, a powtórzona i rozwinięta przez wszystkich późniejszych historyków literatury, niech służy nam za usprawiedliwienie poprzedniego rozdziału, zamieszczonego na czele pracy o almanachach polskich.

Istotnie, jeżeli nie ówcześni poeci, to w każdym razie »ówcześni literaci« czerpali pełną ręką i treść i formy z piśmiennictwa i literatury francuskiej. Gdy więc we Francji dla określenia almanachu literackiego należało rozpatrzyć się w chaosie wydawnictw zbiorowych, ażeby przez zestawienia wydobyć wreszcie to pojęcie, — u nas mamy definicyę i rzecz odrazu gotowe, bo z całą świadomością przeszczepione podług ukształtowanego już wzoru francuskiego.

czajnych wiadomości kalendarskich zawiera w sobie wyjątki z niektórych sławnych autorów angielskich. Nam zdarzyło się widzieć podobny na r. 1824 w Karlsruhe z wizerunkami ks. Angoulême, ministrów Villele Chateaubriand, Canning, jener. Ballesteros, Mina, Maranon«.

¹⁾ A. Mickiewicz. Lit. słowiańska. Rok II., Poznań 1865. Wykład z 24 maja 1842. str. 237—8.

Almanach literacki jest to wydawnictwo zbiorowe z założeniem czysto literackim, z przewagą poezji, niekiedy całkiem wypełnione poezją, zebrane z pośród autorów (przeważnie) żyjących i ofiarowane publiczności (często »płci pięknej«) tytułem gwiazdki czy wiązania około Nowego Roku. Określeniu temu jaknajściślej odpowiadają nasze pierwsze almanachy, powstające »wzorem zagranicznych« w drugim i trzecim dziesiątku wieku XIX-go. Jeżeli zaś, jak zobaczymy, definicya ta bardzo prędko okaże się za płytką dla naszych zbiorów, będzie to już zasługą epoki, tryumfem swojszczyzny, twórczości rodzimej nad cudzoziemszczyzną i naśladownictwem — będzie to wreszcie jednym z tyłu i tak pamiętnych w dziejach naszej kultury zwycięstw — »romantyzmu«.

Mówiąc, że almanach literacki zjawił się u nas w formie zupełnie skończonej, przeszczepionej z Francji, bynajmniej nie chcę powiedzieć, że nie dało by się odnaleźć wielu i nawet pouczających poczynań rodzimych jak np. w wieku XVIII., których normalny rozwój doprowadziłby i u nas do ukształtowania się tego typu wydawnictw literackich. Podobnie jak na Zachodzie, kalendarz w Polsce przekształcał się i przystosowywał do potrzeb czasu, gdy zaś jedną z nich stawała się literatura — kalendarz począł nią powoli nasiąkać, jak potem prasa. Literatura w kalendarzu zjawia się początkowo w formie anegdotek i ciekawostek, w formie notatek o osobliwościach na niebie i ziemi. Ale bądź co bądź, czy to w słynnych kalendarzach doktora akademii zamoyskiej Duńczewskiego, czy w pijarskich kolędach i kalendarzykach politycznych, czy później nawet w kalendarzu Berdyczowskim — literatura najwyraźniej poczyną sobie wyrabiać miejsce uprzywilejowane. Te jej początki kalendarzowe mają nawet pewien wdzięk pierwotny, wdzięk samoródtwa — i skończyło by się niewątpliwie na pojawianiu się kalendarzy czy tam almanachów literackich w Polsce — nawet bez interwencji literatów Księstwa warszawskiego. Stało się jednak inaczej: jeszcze kalendarz długo miał być zbiorem wiadomości na rok przyszły »daj Boże szczęśliwy« — a już almanach literacki, jak importowany kwiat, rozkwitł, zajaśniał i zaaklimatyzował się, uszlachetniając się w atmosferze romantyzmu polskiego tak, jak marzyć nawet nie mogły almanachy francuskie. Tu też ostrzegę czytelnika przed błędem łączenia literatury almanachowej z literaturą kalendarzową. Nic wspólnego jedna z drugą u nas przynajmniej nie mają. Almanach odrazu nie na szarym końcu piśmiennictwa, lecz na czele jego, między najpopularniejszymi, najbardziej wpływowymi jego formami zdobywa sobie stanowisko. Nie tu miejsce na kreślenie ogólnego stanu piśmiennictwa naszego za czasów Księstwa lub Królestwa kongresowego. Nie możemy jednak przystąpić do almanachów, nie podawszy bodaj w napomnieniu kilku rysów atmosfery, wśród której powstał.

Za czasów Księstwa piśmiennictwo, jak wiadomo, rozwijało się dość słabo, w mało sprzyjających warunkach. W marszach i przemarszach, wśród klęsk i uroczystości, przez lat kilkanaście

jakby w zaczarowanym kole losów Napoleona, owi »literaci ówczesni« pisali ody, gdy Napoleon — Bóg zwyciężał, a że zdarzało się to często, więc pisali ich dużo i czasem nawet natchnione. — Pisali wezwania i odezwy, wypowiadali mowy uroczyste lub pogrzebowe — okazyi nigdy nie brakło. — Po za tem zaś krzewiła się skromniej, ale głębiej do duszy przemawiająca piosnka żołnierska — cała owa literatura legionistów, o której Mickiewicz mówi, że »żołnierze ją śpiewali, oficerowie czytali, a publiczność lubiła«. Właściwie — oficerowie tę literaturę układali...

Oda, mowa i piosnka żołnierska — a wszystko razem literatura okolicznościowa — oto charakter tej epoki. Prawda, że już dane hasło badań nad folklorem — w natchnionym szkicu Chodakowskiego o »Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej« i że Towarzystwo przyjaciół nauk rzuciło już wiele myśli i skierowało umysł ku badaniom dziejów ojczystych, ale to wyda plon dopiero w czasach późniejszych. Te pierwsze kilkanaście lat wieku — to jakaś olbrzymia, krwawa i dymiąca orka, gdzie pługiem była wojna, oraczem Napoleon, a dusze ludzkie, pokolenia całe i narody — jak skiby mającej plon wydać ziemi — przegniały się, kruszyły, urabiały na przyszłość. W tych warunkach literatura korzystać może bardzo wiele — i to się okazało w przyszłości. Ale piśmiennictwo, zredukowane niemal do przejawów okolicznościowych, rozwinąć się nie może — i to również sprawdzamy na epoce Księstwa warszawskiego. Wydawnictw peryodycznych jest tu bardzo mało, a i te nie najbardziej kwitną literaturą. Lepiej już z teatrem, czy dlatego, że jak wiemy z historyi tych czasów, scena może się nagiąć znowu do tychże ciągle zmiennych okoliczności i coraz to inną alegoryą słać coraz innego bohatera, czy że posiada w tej epoce niezmordowaną, genialnie zabiegliwą o jej byt i rozwój postać Bogusławskiego.

W całej tej epoce próżnobyśmy szukali śladu almanachu literackiego w Polsce: zjawi się on wraz z prasą i kawiarnią w drugim i trzecim dopiero dziesiętku lat.

Nie potrzebujemy prawie dodawać, że gdy taki stan rzeczy panuje w Warszawie, to ani Kraków czy Lwów, ani Poznań czy Wrocław nie jawią w nim wielkiej odmiany. Warszawa była bądź co bądź ogniskiem życia duchowego narodu, — Kraków częściej tylko punktem strategicznym. We Lwowie zaś i w Poznaniu stosunki t. zw. literackie, jeśli nie wogóle kulturalne musiały się układać nie wesoło. Poznańskie mężów swych najgodniejszych: Śniadeckich, Stasziców oddaje Warszawie. Przed rokiem 1806 t. j. przed wejściem Francuzów po Jenie, w epoce Pruss południowych śpi tutaj duch polski, a opiekuńczy rząd pruski spowija go tymczasem w niemieckie wpływy. Gazeta Pruss południowych, Pismo miesięczne Prus południowych — oto czasopiśmiennictwo miejscowe. Tylko kiedy niekiedy występ Imci Pana Bogusławskiego trupy, od r. 1804 »we własnej już komedyalni«, przerywa kołysankę opiekuńczego rządu i śpiączkę tak

mu posłusznej szlachty poznańskiej. Potem zaś znowu — marsze i przemarsze, potyczki, zawieszanie orłów lub zdejmowanie orłów — oto czynności tej prowincyi, mało »literackiego« pierwiastku zapowiadające.

Czasem wyraz uczuciom da, naturalnie w odzie, Wolski, albo znów Szumski napisze okolicznościowy dramat p. t. Piotr Wielki i pojedzie w złoconej oprawie ofiarować Aleksandrowi w Pile, — oto »ewenementy« literackie. Po za tem frymarka dobrami szlacheckimi i nieustanne, opiekuńcze czuwanie rządu. I te nawet tak skromne objawy piśmiennictwa, jak Mrówka poznańska, jak Weteran kapitana Turskiego przypadają już na okres po 1815 r.¹⁾

We Lwowie nie działo się bynajmniej lepiej — owszem może jeszcze mniej tam było materiału na klecenie się właściwego ruchu literackiego. Małe, o wielce mieszanej ludności miasteczko, stało się odrazu na ziemiach polskich pierwszą, świadomie prowadzoną szkołką germanizacyi.

Lemberger Zeitung, Militärische Zeitung, Lemberger Anzeiger, wreszcie literacka, ale niemiecka *Mnemosyne* — oto prasa lwowska na początku stulecia. Szkoły niemieckie naturalnie, — uniwersytet (dopiero zresztą od 1817 r.) obsadzony przeważnie Niemcami. Na urzędach sporo Czechów, którzy jak wiadomo mieli zmysł kulturträgerski, mocniejszy bodaj niż Niemcy. Teatr niemiecki tryumfuje nad polskim, uciska go wszelkimi sposobami i w końcu zawiesza (1804—1810). Po za tem wszystkiem — na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej dawnej — bieda, o której wspomni każdy pamiętnikarz tej epoki, bieda i wyniszczenie, po tylu wysiłkach, kontrybucjach, grabieżach, stratach. Wszystko to aż nadto wyraźnie tłumaczy nam, dlaczego w tych czasach piśmiennictwo trybem normalnym rozwijać się nie mogło. Dojrzała w tych przemianach literatura, jako objawienie całej duszy narodu, ale »literaci« nie wiele mieli do roboty. Właściwie nie było »publiczności« tak niezbędnej dla piśmiennictwa porządnie zagospodarowanego. Obóz był niepewnem miejscem dla adresów i dla samychże »prenumerantów«. Biblioteki płonęły wraz z miastami i wsiami. Stan rzeczy zmienia się bardzo szybko po r. 1815. Kraj się uspakaja i sposobi do kilkunastoletniej pracy stałej, literatura zaś po raz pierwszy w dziejach naszych staje się najdostępniejszą, powiedzmy programową areną nie tylko wskazań do pracy, ale i pracy samej. Milkną po większej części ody, mowy i nawet piosenki żołnierskie, a jeśli właśnie w tym czasie pojawiają się obficie w druku, to już także jako przypomnienie, nie wyraz oko-

¹⁾ Obfitsze szczegóły do tej epoki, jak wogóle do historii literatury w Poznańskim znajdzie czytelnik w znakomitej pracy K. Jarochowskiego p. t. »Literatura Poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia«. Wyd. II. Poznań 1884, strona 1—53 i dalej.

licznościowej potrzeby — więc jako dokument literacki. Zresztą na miejsce ody lub mowy, ukaże się już rychło ballada, elegia i sonet — płody rozwagi dusz, jak tamte były płodem okoliczności zewnętrznych. W samej tej przemianie form ulubionych epoki (u nas przynajmniej) bardzo charakterystycznie odbija się i przemiana usposobień i zatrudnień ogółu. Tryb życia coraz więcej miejsca pozostawia pielęgnowaniu i kształceniu dusz, — kulturze literackiej. Formy piśmiennictwa liczą się z nią coraz poważniej. Życie towarzyskie coraz bardziej nią nasiąka.

Około roku 1820. mamy już i prasę wcale zorganizowaną i początki właściwej prasy literackiej. Cały zastęp ludzi mniejszego talentu, ale ruchliwych, przedsiębiorczych i czujących potrzeby chwili krząta się na tem polu. Bruno Kiciński w r. 1818. zakłada *Tygodnik polski i zagraniczny* a w ciekawej odezwie do pism ówczesnych, charakteryzuje nam je i zarazem inauguruje większą dbałość o literaturę. *Tygodnik* zasilają Gorecki, Morawski, Brykczyński, Chotomski i inni. W dwa lata potem tenże Kiciński zakłada *Kuryera warszawskiego*. Po *Tygodniku* zaś zjawia się *Wanda*, którą prowadzi Dmochowski i Lisiecki, organ również o literaturę wielce dbały. Zresztą Ordyniec w *Dzienniku warszawskim*, Grzymała w *Astrei*, Gaszyński i Zienkowiec w *Pamiętniku dla płci pięknej*, Bronikowski w *Kurjerze Polskim* — Dmuszewski czy Dmochowski, Godebski czy Lisiecki — wszyscy ci redaktorowie i robią poezją sami i przedewszystkiem wielce ją popierają. Ballady, sonety, tryolety zjawiają się w dziennikach tuż obok artykułów wstępnych. Zaostrzają się polemiki, powstaje krytyka literacka — zawsze w tychże dziennikach raz na miesiąc wychodzących i obok np. artykułów p. t. »Historyi Welleja Paterkula księgi pozostałe wytlumaczone z łacińskiego«... Ale i tu reforma coraz bardziej stanowcza: dziennik staje się naprawdę pismem codziennem (nie odrazu to mu się udało), a wątku do artykułów wstępnych dostarczać zaczyna częściej życie, niż »księgi pozostałe«.

Podczaszyński i Mochnacki w *Dzienniku warszawskim* (od r. 1825) dzielnie wspierają literaturę; z nimi pracuje Brodziński, Lelwel, Zaleski, Mickiewicz. W tym samym *Dzienniku* za czasów Ordynca ukazują się rzeczy Grabowskiego, Chodźków, Korsaka, Gośławskiego, Padurzy, Wójcickiego.

Zwłaszcza zaś potężnie wzmaga się ten ruch literacki w czasopiśmiennictwie na schyłku trzeciego dziesiętku lat. Jednocześnie zaś pracują... dla literatury kawiarnie literackie — gdyż one teraz, nie obozy gromadzą młodzież współczesną. W *Dekameronie polskim* Ordynca, znajdujemy z całą świadomością rzeczy uczy-nione to zestawienie czasopiśmiennictwa z kawiarnią.

Oto — w pierwszym zaraz numerze redakcja podaje zestawienie wszystkich ówczesnych (1830) pism warszawskich w liczbie 29. Z tych najmniej dwanaście uprawia także poezję w rozma-

tym stopniu. W innym numerze ¹⁾ w artykuliku p. t. Kawa literacka czytamy:

«Na początku tego roku w pismach naszych dwa były bardzo ważne dania statystyczne dotyczące się naszej stolicy. Jedno w *Dekameronie*, który wyliczył 29 pism peryodycznych, drugie w *Kurjerze warszawskim*, który narachował 92 kawiarni«. A dalej znajdujemy takie oto wyjaśnienie tej poważnej cyfry:

«Kawa literacka dla nas biórzystów i kawalerów, jest niezmiernie interesującym artykułem, bo człowiek po całodzienniej pracy, gdy czasem niema gdzie, albo nie chce pójść dla uniknięcia żenady, tam sobie idzie i dowie się coś ciekawego z pism peryodycznych, albo też nasłucha się rozmaitych rozmów«.

A nie tylko rozmowami karmiła ówczesna kawa literacka tych «biórzystów i kawalerów». W kawiarniach grywali słynni w owej dobie gitarzyści, przy gitarach śpiewali piosenkarze i dumkarze — jak Truskolaski lub Starzyński, ów «polski Beranger». Tu również powstawały projekty nowych pism, tu nicowano, a bez mała i redagowano istniejące. Pod tym względem dużo szczegółów malujących chwilę zostawił Wójcicki, Dmochowski i inni ²⁾. Kawiarnia musiała odgrywać ogromną rolę w stosunkach młodzieży, zwłaszcza, że salonów literackich nie mieliśmy prawie wcale, z wyjątkiem salonu Wincentego hr. Krasińskiego. Tu jednak z młodych bywali tylko Odyniec, Gaszyński, Magnuszewski — a gdzież się miała pomieścić reszta nieklasycznych literatów, to jest innemi słowy — cała bracia literacka ówczesna?

Sejmowała w kawiarniach: pod Kopciuszkiem, u Brzezińskiej, w Dziurce w domu Teppera, na Suchym lesie przy ul. Długiej, w kawiarni Nowackiego. Ciekawy tu jest sam spis gości kawiarnianych. U Nowackiego bywają stale Truskolaski (brat Ledóchowskiej) ów słynny gitarzysta, Cyprysiński, Starzyński, Wójcicki.

Pod Kopciuszkiem: Brodziński, Kiciński, Brykczyński. Dmuszewski, Kudlicz, Zdanowicz, Elsner, Krupiński, Zółkowski, Dmochowski, Lisiecki, Osiński.

U Brzezińskiej: Święcicki, Skorocho-d-Majewski, Ziemięcki, Plichta, Kazimierz Lux, Goszczyński, Nabelak, Dobrzyński, Podczaszyński, Mochnaccy, Gaszyński, Magnuszewski i «jego przyjaciel» Szopen.

W Dziurce: Bronikowski, Mochnaccy, Zaleski Bohdan, Goślawski, Goszczyński, Żukowski, Chotomski.

Zresztą towarzystwa te przenoszą się i mieszają rozmaicie ze sobą, przybierają członków przelotnych i przejezdnych, którzy

¹⁾ *Dekameron polski* nr. V. z d. 20. lutego 1830. r. str. 170—171.

²⁾ Wójcicki, *Warszawa i jej społeczność*, 1875, *Kawa literacka w Warszawie* (1829—30), 1873. — F. S. Dmochowski, *Wspomnienia od r. 1806 do 1830*. — Warszawa 1858.

jak w dym idą do Dziurki lub do Brzezińskiej, chcąc znaleźć »swoich«.

Mało w tem wszystkim zapewne nowości dla nas dzisiaj, którzy żyjemy już właśnie trybem, stworzonym przez tamtą epokę. Ale po roku 1815 była to nowość ogromna, znamionująca wielką potrzebę wśród ogółu pisarzy takich literackich obcować. Równocześnie zaś łaknęła i publiczność udziału w tych rzeszach, a gdy czasopisma mimo wysiłków nie umiały jeszcze zaspokoić głodu literackiego publiczności, gdy Dziurka nie mogła pomieścić nawet tysięcznej części »biurzystów i kawalerów« spragnionych literatury, gdy wreszcie »płec piękna« wcale w tych biesiadach kawiarnianych udziału brać niemogła — musiały powstać inne jakieś sposoby dostarczania materyału rosnącej wśród ogółu potrzeby kultury literackiej.

Jakoż powstały almanachy, potem przezwane noworocznikami. Pierwszy był dedykowany »miłośnikom literatury ojczyzney« — owym »biurzystom i kawalerom«, następny zaś — »płci pięknej«.

Jeszcze słówko: Już przegląd powyższy gości kawiarnianych w Warszawie między 1824 a 30 r. daje nam przedsmak legionu pisarzy, jakim się zaroiły w tej epoce ziemie polskie. Tu przypomnieć tylko wypada, że żyli już dla literatury wszyscy jej twórcy od Wilna i Krzemieńca do Lwowa i Poznania; że od roku 1820 do 1830 ukazały się Pisma Brodzińskiego, Poezye Mickiewicza, Marya Malczewskiego, utwory Zaleskiego i Goszczyńskiego, polemiki klasyków i romantyków, Konrad Walenrod i Dumy podolskie, Piosnki sielskie Witwickiego z muzyką Szopena i rzecz o Literaturze narodowej Mochnackiego. Zgoła — w dziesięcioleciu tem utrwalił się dziełami tryumf romantyzmu (nie mówię zwycięstwo, bo walki nie było: była tylko polemika) i zaszczerpił się w społeczeństwie gotowem do odrodzenia, duch twórczy. A w ten sposób almanachy były właśnie pierwszą i ulubioną u romantyków, a świetnie przeprowadzoną próbą władztwa, (nie tylko udziału obok koryfeuszów, jak to przeważnie było w prasie), ale właśnie władztwa — w czasopiśmiennictwie.

Zobaczmy jak się to samo przez się stało i jak potem zostało świadomie przeprowadzone przez różne grupy »romantyków« na całym obszarze Polski.

* * *

Pierwszy almanach polski, jakby przygrywka do tej nowej epoki, w której literatura tak potężnie zամanifestowała się w życiu naszym, wyszedł w pamiętnym r 1815. na pograniczu dwóch okresów. Złożył go zaś i wydał, nie przedsiębiorczy literat, nie »ruchliwy księgarz«, których i tamtemi czasy już znano, lecz znany i rozumny obywatel — Klemens Urmowski. Jest to »Almanach lubelski na r. 1815 dla amatorów litteratury oyczyzney«, wyszedł zaś

nie w Warszawie, lecz w Lublinie u Jana K. Pruskiego. Że Urmowski, późniejszy profesor prawa w uniwersytecie warszawskim, a pisarz sądu sejmowego, ówczesnie zaś sędzia trybunału cywilnego w Lublinie, powodował się wydając swój almanach nie tylko modą francuską — to można mieć za rzecz pewną. Chodziło mu tu może bardzo o pośmiertne uczczenie poety i tłumacza, a przyjaciela jego — Józefa Sygierta. Almanach lubelski w znacznej części wypełniają prace ostatniego oraz wiadomości »o życiu i pismach J. Sygierta« pióra samego Urmowskiego. Ale chodziło również niewątpliwie o owych »amatorów literatury oyczystey«, powołanych na tytułowej karcie.

O tem świadczy zarówno charakter całej obywatelskiej i ogółowi oddanej pracy Urmowskiego, jak i co najważniejsza, charakter tej niepozornej bibulastej książeczki.

Na czele jej znajdujemy pióra Kazimierza Puchały, obywatela powiatu kraśnickiego, »Opis historyczno-malarski departamentu lubelskiego«, świadczący o tem, że Urmowski nie tylko tytułem i miejscem druku chciał związać swe wydawnictwo z tą prowincją. W obfitej części poetyckiej znajdujemy, jak już zaznaczyłem, sporo przekładów Sygierta: z Biona, z Moscha, Janickiego, Popey'a. Jest i przekład z Ossyana — danina duchowi czasu w którym żył Sygiert (umarł w r. 1804) — p. t. »Kalton i Kolmala — duma Ossyana«. Sygiert jeszcze w urywku prozą wypowiada »myśli o przyjaźni«, którą czynem stwierdził Urmowski. Odgłosem świeżych wypadków, które poruszyły kraj cały jest »Elegia z powodu wprowadzenia zwłok ks. Józefa Poniatowskiego przez Woysko narodowe, wracające do oyczyzny« i »Oda na przybycie woyska polskiego d. 8. września 1814«. Pierwsza Kantorbereggo Tymowskiego, druga Franciszka Morawskiego. Zdobi ten almanach sztych ruin zamku Firlejów w Dąbrowicy pod Lublinem, wykonany przez brata Urmowskiego, inżyniera wojskowego. Przy sztychu wiersz p. t. Rozwalinny:

Na urwisku groźnej skały
Widać zamku smutne ślady.

Te pozółtkie bibulaste kartki opisują tu tak szczegółowo nie tylko dla tego, że to pierwszy almanach polski, więc piękna pamiątka literacka, ani przez szczególne bibliofilstwo. Ale kartki te, zebrane w całość obmyślaną i odczuta przez godny pamięci typ literata-wydawcy czy wydawcy-obywatela, bo tu się te pojęcia charakterystycznie łączą, są zarazem dziwnie prawdziwą przepowiednią tego, czem stać się miał almanach w dobie romantyzmu, przekształcając się w nasz noworocznik.

To tchnienie zażyłej przyjaźni redaktora z autorami, ta troska o swoją prowincję, a utrzymany zarazem — przez elegie, ody i »rozwalinny« — związek z krajem, przez dobór przekładów — z literaturą powszechną — to wszystko są cechy znamienne noworocznika, jako rodzaju.

Ten mądry wydawca-obywatel pragnie być łącznikiem między krajem i światem, a własnym kątem. Przy tem krajowi chce dać poznać ten kąt ziemi ojczystej, wydobyć jeśli są jego, rysy jego szczególne. To warto zaznaczyć i dla tych dążności warto pamiętać o pierwszym almanachu polskim i jego wydawcy¹⁾.

Wkrótce potem almanach adoptują jako dobry interes »ruchliwi księgarze« epoki.

W r. 1821. wychodzi u F. Klukowskiego w Warszawie »Flora, rocznik damski«. Ukazała się, jak widzimy »Flora« w chwili ożywiania się wydawnictw peryodycznych wogóle i była wyrazem starań tej samej grupy literatów warszawskich, którzy stwarzali nowy typ prasy. We »Florze« piszą i zapewne ją redagują i Lisiecki, i Dmochowski, i Godebski Ksawery, i Dmuszewski, i Grzymała. Wszystko »ruchliwi« literaci, a właściwie dziennikarze ówczesni. Jako »rocznik damski« zdobi się »Flora« w winiety kształtu t. z. »esów-floresów, któremi kaligrafowie upiększają sztambuchy pięknych pań — taką winietę miał *Kuryer warszawski* w tytule z r. 1823. A i w treści dużo sztambuchowego. Zamiast wstępu — wyjątek z ody C. Godebskiego do płci pięknej:

O Ty bogów obrazie, śmiertelnych zaletu,
Źródło naszych rozkoszy i cnoty podnielo!

Są także przedruki z Karpińskiego, Niemcewicz, Drużbackiej; są wiersze Brodzińskiego, Goreckiego i t. d.

Do wielu poezji dodano nuty »na pianoforte« z muzyką Elsnera, Szymanowskiej. Portrety C. Godebskiego, Niemcewicz, Karpińskiego — rytowane przez Marszałkiewicza i Janiszewskiego (Niemcewicz z obrazu Brodowskiego) uzupełniają toaletę rocznika »damskiego«.

Wydanie jak widać z tej nawet wzmianki, staranne i z widoczną dbałością o wszechstronne zalety ułożone. Pod względem literackim nie wiele się da o »Florze« powiedzieć. Trochę westchnień do Temiry, do Ludmiły, sporo róż, mirtów, fijołków — sporo tęskności i miłości. Z form modnych już w epoce — dumki i nawet jeden tryolet: »Do zegarka« Lisieckiego, Udział właściwych romantyków, jeśli wyłączyć Brodzińskiego, prawie żaden, — wpływ zaś, co prawda najzupełniej zewnętrzny i ujawniający się w doborze rzeczy czułościowych, — niewątpliwy. Ale »Flora« nie pociąga, nie przemawia do czytelnika: to naprawdę rocznik »damski« i bardzo przy tem przypominający cudzoziemskie — francuskie almanachy. Czuje się, że ta książka, to tylko objaw »ruchliwości« dziennikarzy czy księgarzy.

¹⁾ Więcej szczegółów o działalności obywatelskiej Urmowskiego, o pracach jego, jak również o Sygiercie znajdzie czytelnik w dziele Wójcieckiego p. t. *Commentarz Powązkowski*. Warszawa 1855 t. I. str. 82 itd. Także w życiorysie ks. Szaniawskiego.

Zaraz po niej w słynnej księgarni A. Brzeziny ukazuje się »Jutrzenka, rocznik poezji w upominku płci pięknej na rok 1824«. Za motto służy tej książeczce śmiało wybrana cytata z pani de Staël:

»La poésie est une possession momentanée de tout ce que notre âme souhaite: le talent fait disparaître les bornes de l'existence et change en images brillantes le vague espoir des mortels«. To jest bardzo wymowne, a przy tem eleganckie — w sam raz na upominek dla »płci pięknej«. Zresztą choć niema tu programowego wstępu, ale starczy za niego wiersz umieszczony na czele zbioru: *Romantyczność Mickiewicza*. Przedruk to tylko, ale bardzo znaczący, bo wymierzony przeciw Śniadeckiego atakowi na romantyzm. W »Jutrzence« znajdujemy jeszcze *Świteziankę i Przypomnienie Mickiewicza*. Płyniemy tu zresztą w pełnej fali romantyzmu — wśród ballad, tryoletów, sonetów, dumek, powieści ludu i przekładów z Bürgera lub Waltera Scotta. — Dokoła sami romantycy: Mickiewicz, Zaleski, Witwicki, Odyniec, Goszczyński, Brodziński. Jeden tylko J. B. Ostrowski ociężałym rytmem wyjątku z »poematu będącego w rękopiśmie« nie rychło zdążył porywem tych pieśniarzy rozspiewanych. Ale za to jakie dumki, jakie ukraińskie śpiewne Zaleskiego! Jest wśród nich słynny »Wzgórek pożegnania«:

Oto chaty dymią w dole
Górą kalinowe gaje

Za krzakami bzu wonnemi
Miga zgórek wśród gałęzi,

Brodzińskiego jest malutka, rozrzewniająca naiwności »Piosnka słowiańska«:

W zielonym gaiku
Siedzieli we dwoje,
Drzewo się złamało
Zabiło oboje.
Oboje zabiło,
I dobrze zrobiło.
Żadne nie zostało
By po nich płakało.

Wszystko to — i te przepiękne ballady oryginalne lub tłumaczone, i te tryolety albo dumki — i te wytknięte przez klasyków, a powtórzone przez romantyków po raz setny błędy gramatyczne — nie jest już nowością. Nowością jest to, że ci młodzi występują razem, tylko sami, nowością jest »Jutrzenka« sama a nie pojedyncze utwory«. Dla ogółu, wiecznie spragnionego nowości, była nią bez wątpienia. Gdy zaś te dumki i ballady ilustrowała nie-

kiedy muzyka Kratzera, Nideckiego, Stefaniego — ogół, za czułem przewodnictwem »płci pięknej« tem łatwiej chwycił i zapamiętywał ich ton. W stosunku do »Flory« jest »Jutrzenka« zmanifestowaniem się zupełnej samodzielności młodych poetów.

Ale zaraz w roku następnym wydaje ruchliwy Brzezina rocznik damski, na większą zamierzony skalę i w duchu bardziej pojednawczym p. t. Wanda. Już almanachy (czy ich wydawcy) wyrobiły sobie wszelkie względy u prasy i są zapowiadane przez nią oficjalnie. Czytamy w »Gazecie warszawskiej«:

»Wkrótce wyjdzie z druku Rocznik damski, czyli Almanach za rok 1825, ułożony na wzór zagranicznych, a mianowicie Francuskich pism podobnego rodzaju. Będzie to pierwsze polskie dzieło co do okazałości wydania obok zagranicznych mieścić się mogące. Wydawca jego P. A. Brzezina nic nie oszczędzał, ażeby dowieść szanownym czytelnikom, iż usiłowania krajowych artystów zdolne są odpowiedzieć życzeniom rodaków, pragnących widzieć postęp sztuk pięknych z postępem literatury zrównany. Mimo to jednak dziewięć rycin mających zdobić Rocznik, wykonane zostały za granicą, a zupełne przysposobienie dziełka do sprzedaży w pierwszych dniach grudnia skutecznionem zostanie«¹⁾.

Sam zaś Brzezina zupełne poczucie doniosłości swych zamiarów stwierdza w przedmowie, czy raczej manifestie księgarsko-literackim zamieszczonym na czele książki p. t. Oświadczenie wydawcy.

»Wziętość, jakiej nabyły tak zwane Almanachy, czyli Roczniki Damskie wychodzące za granicą, zachęciła mnie do wydania podobnego dzieła w języku narodowym. Z tem większą troskliwością do wykonania tego zamiaru dążyłem, im mocniej przekonywałem się o gorliwej chęci rodaków, pragnących Narodowi Naszemu przyswoić wszystko, na cokolwiek sztuki piękne doskonalone zagranicą zdobyć się mogą.

Poleciwszy zatem ułożenie materyałów Redakcyi (której niżej za przyzwoitą troskliwość podziękowanie składam) starałem się o ozdobność wydania. Gdy zaś sztuki piękne w kraju naszym nie doszły jeszcze do tego stopnia, aby zagranicznym wyrównać mogły, przeto wydanie tego zbioru ulegało wielu trudnościom, na które względ mając Publiczność, wyrozumiałem przyjęciem zachęci mnie do dalszych usiłowań, ażeby »Wanda« na rok następny powszechnemu zadaniu odpowiedziała.

Warszawa d. 8. grudnia 1824.

A. Brzezina.

Rzecz ciekawa, że mimo mnożących się z każdą chwilą wydawnictw swojskich tego rodzaju, księgarz odwołuje się jeszcze w Wandzie do praktyki zagranicznej, tak bardzo musiał mu

¹⁾ Gaz. Warsz. 1824 nr. 183.

utkwic w pamięci ów wzór do naśladowania. Zobaczymy potem, że było tak nie tylko z księgarzami.

Redakcyę *Wandy* — almanachu składali niewątpliwie ci sami dziennikarze, których zgrupowała *Wanda* — tygodnik. Ten sam również znajdujemy tu materyał, tylko bardzo starannie, podług widocznego planu spożytkowany. Książkę podzielono na cztery części. Część pierwszą wypełnia powieść p. t. *Niewidania* »z dawniejszych dziejów polskich«. Przypisy do niej objaśniają »Mitologję północną«. Występują w niej Łotywod, Andragast i Popiel, Morgana, czarownica i Dziewanna, bogini lasów, protektorka Niewidania. Więcej o tej powieści nic nie da się powiedzieć — tendencyą zaś jej literacką najzupełniej wyrażają te imiona. Część drugą zajmują »Wspomnienia niektórych sławnych pisarzy« oraz wyjątki z ich pism. Więć są tu Szyller, Fenelon, Lukrecjan i Karpiński, z wyjątków — przekład prozą *Hero i Leandra*.

W części trzeciej — przekład Parny'ego poematu *Juel i Aslega* — w sporym urywku. Ale najważniejszą dla nas jest część czwarta *Wandy* p. t. *Rozmaitości*. Zajmuje ta część przeszło połowę almanachu i zawiera oryginalne utwory polskich autorów. Jest to istny przekładaniec klasyczno-romantyczny: obok Grzymały, F. Dmochowskiego, Godebskiego, Sienkiewicza, Mińskiego — Chodźko, Witwicki, Zaleski.

Jest *Pierwiosnek* Dmochowskiego, *Fijołek* Zaleskiego *Wasilek Chodźki*, jest *Kanarek*, jest *Westchnienie z rodzinnej chatki*, jest *nadgrobek dziecięcia* i wreszcie jest wiersz J. B. Zaleskiego p. t. *Do gitary*:

Towarzyszko życia wiosny,
Pośredniczko tkliwej duszy,
Brzmiących stron Twych dźwięk żałosny
Niech westchnienia me zagłuszy.

A tuż obok niebezpieczny przyjaciel, szkodliwie baraszkujący z romantyzmem, F. S. Dmochowski, pisze jeden z najlepszych swych wierszy p. t. *Plan do romansu*, gdzie wyraźnie kpi z sąsiadów swych w zbioru:

Z teraźniejszym gustem zgodnie
Na obyczaje nie zważam,
Dziwię, porywam, przerażam,
I same wystawiam zbrodnie.

Chociaż ufność mam w kochanku,
Z natury rzeczy wynika
Dać mu w pomoc pustelnika,
Co się modli bez ustanku.
To zbrodniarze, to rycerze
Kolejno staną przed nami,
Okręty bite falami

Więzienia, widziadła, wieże.
Zebrawszy zdarzeń tak wiele,
Tyrana wreszcie zatracę
I zakończy moją pracę
Dwoyga kochanków wesele.

Mickiewicza w *Wandzie* nie ma, choć widać, jak starannie redakcja czerpała »z jednej strony i z drugiej strony« i choć jest przyjaciel jego Odyniec z legendą p. t. *Jałmużna*.

Mimo jednak obecność ich wszystkich, wraz już z romantyczną *Zosią*, *Alexym* a nawet »*Wasilkiem*« — almanach ten jest raczej sztambuchem dla *Rozyny* lub *Zoryny*, z romantyzmem skuzynowanym luźnie — przez ossyanizm.

Zanotować jeszcze trzeba K. Milewskiego opis p. t. »*Trębowa i jej okolice*«, jako jeden z wysiłków dobrej woli redakcji.

Jeżeli na względzie mieć będziemy dbałość o kulturę literacką, to *Wandę* uznamy niewątpliwie za najgodniejszą uwagi z almanachów wyżej wymienionych. Jest w tej książce wielka staranność wyboru i układu treści: ogromnie musiało chodzić redakcji o wszechstronność literacką. Wyrażnie zaś dydaktyczną jest owa część druga — rodzaj wypisów z literatury powszechnej. Ale ten właśnie obojętnie-poprawny i dydaktyczny tekst wypisów sprawia, że książkę odkłada się na bok bez żalu, choć nie bez szacunku. Coś w tym rodzaju musiały odczuwać i publiczność ówczesna, bo na rok 1826 nie sprzedaną część nakładu wydawca musiał ozdobić zmienioną kartą tytułową i puścić w obieg tym razem p. t. *Niewidania*.

Kiedy tak powoli kształtuje się za francuskim wzorem polski typ almanachu w Warszawie, zobaczmy co w tym zakresie dzieje się na innych ziemiach polskich.

O Poznaniu znowu nic mamy do powiedzenia: tu z twardą biedą i twardszą jeszcze ospałością szlachecką łamie walczy rozwijająca się prasa miejscowa. Księgarnie pracujące w Poznaniu nie odznaczają się w tej epoce przedsiębiorczością. Z resztą jedna z nich księgarnia Kühna, ma za wyłączną niemal specjalność literaturę francuską i rozsyła do klientów »*Avis aux amateurs de la littérature française*« ¹⁾ — zapewne więc i almanachy francuskie miała ta księgarnia. Polskich jednak prób Poznań w tej chwili nie wydaje, skupiając bezwiednie siły na ruch w połowie stulecia od r. 1834 wzmagający się.

Wilno i Kraków również nie nastroczają objawów ciekawych w interesującej nas sprawie, choć pierwsze niedługo stanie się istnym »matecznikiem« almanachów polskich. Tymczasem wytwarza się tam wśród młodzieży pełnej polotu ów duch przyjaźni i koleżeństwa, na którym wesprze się niedługo i twórczość przewodników i praca ich »rówiesnych grona«.

¹⁾ K. Jarochoński, *Liter. poznańska* i t. d. str. 17.

W sposób dość nieoczekiwany przemawia Lwów. Prawda, że tam od daty otwarcia uniwersytetu i od chwili powstania Zakładu Ossolińskich, więc od r. 1817, życie umysłowe wzmaga się. Od tegoż 1817. r. przy *Gazecie lwowskiej* wychodzi dodatek literacki p. t. *Rozmaitości*, zapełniany zresztą obficie przedrukami z Warszawy. Przed tem jeszcze (1816) powstał *Pamiętnik lwowski*, pod redakcją Adama Chłędowskiego, z głównem współpracownictwem Brunona Kicińskiego. *Pamiętnik* znów importuje swoje sprawozdania literackie aż... z Wiednia. Jednak; »w czasach swych — powiada Bielowski — łatwiej było o wszystko, niż o jakikolwiek ruch umysłowy.... W towarzystwach wyższych, jeśli się zdarzyła chwila mądrości, usłyszałeś dowcipną bajeczkę Alberta Miera, lub ustęp z Fedry Rasyna przekładu Wincentego Kopystyńskiego — dwóch arystarchów literackich, a poniekąd i przedstawicieli umysłowości w Galicyi nie tyle zasługą, jak raczej zamożnością i stosunkami¹⁾.

Ale »bajeczki« Miera, a nawet nieśmiertelnie ciągnący się jego przekład *Andromaki* (podobnie wlokło się tylko dzieło tworzenia *Ziemiaństwa* Koźmiana) — nie popchnęły naprzód ruchu umysłowego we Lwowie. Świeatko, jeśli nie światło, błyska ze strony niespodziewanej, bo z grupy tych właśnie profesorów-niemców, których właściwem zadaniem było zniemczyć Galicyę. Tymczasem zobaczymy, jakie to było rodzime ich światło. Dwaj profesorowie Karol Hütten, prof. statystyki i J. Mauss, prof. hist. powszechnej, wpadają na myśl wydania almanachu, czy kalendarza literackiego. Cenzura zezwała pod warunkiem, że kalendarz wyjdzie jednocześnie w niemieckim przekładzie. I oto ukazuje się:

»Pielgrzym Lwowski, czyli podług nadpoziomu lwowskiego ułożony kalendarz na rok po narodzeniu Chrystusa Pana 1822 (liczący 365 dni), który wraz (sic) zawiera literackie, ekonomiczne i ku zabawie służące przedmioty dla płci oboiej i każdego stanu, iakoteż w gospodarstwie domowem i zatrudnieniach codziennych pożyteczne wiadomości«.

Ten tytuł — to już cały program, który z niemiecką skrupulatnością pocziwy Niemiec-redaktor, Karol Józef de Hüttner wypełnia. Daje nawet więcej niż zapowiada w tytule oraz w przedmowie do »drogich przyjaciół *Pielgrzyma*«, w której mówi:

»Przyjaciołom pięknej literatury, a szczególnie wam czcigodne moje przyjaciółki! przynoszę różnobarwny wieniec upleciony z powieści, poezyi, śpiewów narodowych (te z muzyką), zagadek itp., częścią żartobliwej, częścią poważnej treści, częścią o partych na kraiowych podaniach prostego ludu, częścią zaś wziętych z buyney i nieograniczonej krainy polotney wyobraźności. Wybieraycie

¹⁾ Aug Bielowski, *Żywot Józefa Borkowskiego*. — Prace literackie. Wiedeń 1838 str. 331.

piękne przyjaciółki! Oby każda z was ieden przynajmniej kwiatek podług swego życzenia znalazła!!»

Prócz bardzo starannej i samodzielnie ułożonej części kalendarzowej, znajdujemy tu istotnie pięknie rozwiniętą część literacką. Więc jest »krótco zebrany statystyczny obraz Królestwa Galicyi« pióra samego Hüttnera, jest współredaktora jego prof. Maussa rzecz p. t. »Kształcenie się naszych przodków«. Co prawda, mowa tu razem o Germanach i Słowianach, jednak niemiecki uczony kończy rzecz swoją na chwale Kopernika. Jest jeszcze tegoż Maussa wiadomość historyczna: »O Turkach, bitwie pod Warną i Warneńczykach« a wreszcie powieść bar. Ant. Paumanna p. t. »Pagat w Taroku«, i wiersz F.K. Salmona p. t. »Skała czartowska w Leśnickim borze«.

Ale najcenniejszą częścią tej książki jest rzecz p. t. »Śpiewy ludu«. Tu autor w sposób systematyczny i przekonywujący wykłada, jak pieśń gminna przez język, treść, rytm i melodyę może wpływać na poezyę. Do artykułu dołączone Krakowiaki, Mazur, Dumka i Kozak, wszystkie z muzyką, służą za potwierdzenie dowodzeń teoretycznych. Nie koniec na tem: autor nie tylko notuje i tłumaczy wiersz i melodyę »Hrycia« lub Mazura, ale je jeszcze przekłada obok na niemieckie, dbały o dobrą sławę Galicyi, a pewny wartości tych szczerze rzewnych lub dziarskich śpiewów.

Niebawem po wydaniu »Pielgrzyma« Hüttner umiera, ale przyjaciel jego i współredaktor prowadzi dalej rozpoczętą pracę. Zaraz w roku następnym wychodzi »Pielgrzym lwowski«, poprawniej jeszcze i bardziej w duchu potrzeb kultury krajowej ułożony:

»Pielgrzym Lwowski, czyli według nadpoziomu lwowskiego ułożony kalendarz na rok po narodzeniu Chrystusa 1823 (liczący 365 dni) zawierający także rzeczy służące ku zabawie płci obojga i każdego stanu, równie jak i rozmaite przedmioty gospodarstwa dotyczące przez Józefa Maussa Filozofii Doktora i profesora publicznego przy uniwersytecie lwowskim. Rok drugi. Z wyobrażeniem kniazia Leona założyciela Lwowa«.

Więc znowu mamy bogatą część literacką, którą rozpoczyna powieść p. t. »Powieść historyczna na tle XV. wieku« osnuta i rozwinięta niegorzej na tle opowieści Długosza.

Potem idzie z Mat. Sartiniego rzecz p. t. »Charakter plastyki«.

Poezya ma oddzielny dział p. t. »Bukiet z lechickiego Parnasu«. Są tu wiersze Reya, Kochanowskiego, Szymonowicza, Zimorowicza, Gawińskiego, Drużbackiej i Naruszewicza. Wybór urywków trafny, przy każdym poecie treściwa notatka biograficzna.

Ale co godne najbardziej uwagi, to po raz drugi zamieszczona rzecz »O śpiewach ludu pospolitego«. Tym razem głos zabiera nie Hüttner, lecz Dyonizy Zubrzycki. Artykuł ma ton polemiczny, — widać nie wszyscy zrozumieli wartość tych pierwszych prób umiejętnego folkloru. Zubrzycki więc powołuje się na zagranicę, na powagę Herdera, Goersa, Buschinga i t. d.

»U nas jedynie w Galicyi — powiada — a podobno i w Polsce, nikt dotąd nie zwrócił swej uwagi na te źródła wiadomości starożytnych i sławy pierwszeństwa w tym zawodzie redaktorowi Pielgrzymu lwowskiego nikt zaprzeczyć nie może, który nie tylko treściwą rozprawę z kilku piosnkami i z zwyczajną melodyą w swoim dziele umieścił, lecz nadto dla dania niemieckim narodom wyobrażenia o słodyczy i uczuciach, któremi lud pospolity galicyjski przejąć się umie, na język niemiecki przełożyć się starał«. Dalej Zubrzycki mówi o bogactwie śpiewów u Słowian i klasyfikuje folklor galicyjski na trzy »porządki«. Pierwszy porządek — to pieśni rusińskie; drugi — pieśni ludu polskiego w Sanockiem, Jaselskiem, Rzeszowskiem; trzeci wreszcie — śpiewy góralskie. Między śpiewem rusińskim a polskim zaznacza Żubrzycki ogromną różnicę i zastanawia się »dla czego śpiewy pierwszego smutny, a drugiego — wesoły charakter przybrały«.

Otóż te dwa tomy »Pielgrzymu lwowskiego« są najpiękniejszą pamiątką w literaturze zbiorowej Galicyi z owych lat. Ze pochodzą w prostej linii od almanachu literackiego typu niemieckiego, o tem wątpić nie możemy.

Ale tu podziwiamy właśnie ich godny i polski charakter, ich dbałość o literaturę naszą, ich zrozumienie motywów poezyi ludowej. To ostatnie, jeśli nie jest po raz pierwszy w Polsce, jak chce Zubrzycki, sformułowane — bo przecież wyszły już nawet i Ballady Mickiewicza i Brodziński pisze, nie mówiąc o impulsie do badań w tym kierunku danym przed laty przez Chodakowskiego, to w każdym razie wypowiedziane tak stanowczo i przeprowadzone tak umiejętnie — są jednym z pierwszych i jednym z najmądrzej wypowiedzianych w kwestyi literatury ludowej poglądów.

Uczynili zaś to dwaj Niemcy — Hüttner i Mauss — i to jest jedna z piękniejszych kartek dziejów »opieki« niemieckiej nad nami. Przypomina się tu dobra rola Zerboniego di Sposetti w Poznaniu i owa ścigana zawzięcie przez rząd pruski książka o nadużyciach *Das schwarze Buch*.

Taką jest historia tego nieoczekiwanego, a już bezpośrednio przez rodaków Herdera danego przyczynku do dziejów kształtowania się polskiego romantyzmu.

Dopiero w kilka lat potem skorzysta młodzież lwowska z tego przykładu dwóch zacnych profesorów Maussa i Hüttnera ¹⁾, ale o tem pomówimy później.

* * *

Przebiegliśmy w szkicu powyższym dziesięciolecie od 1815 do 1825,; te lata przyniosły w darze piśmiennictwu naszemu almanach literacki w kilku naraz charakterystycznych odmianach.

¹⁾ Kilka szczegółów o działalności profesorskiej i almanachu Maussa, jak również o całej tej epoce w Galicyi podaje Wł. Zawadzki w książce p. t. *Literatura w Galicyi, Lwów, 1877*.

Mamy więc obywatelską pracę Urmowskiego — Almanach lubelski, mamy Florę — almanach damski i rzecz można modny — mamy pedantyczną Wandę i Jutrzenkę z rozmachem nowatorskim, powściąganym zresztą ze względu na »pleć piękną«, — mamy wreszcie Pielgrzyma lwowskiego, w skromnej formie prawie kalendarza, przynoszącego wzorowy »profesorski« układ i jeden z ważniejszych sukursów rodzimoci w literaturze.

Są to jakby próbne, w rozmaitych kierunkach idące, zwroty almanachu. Jaki typ ustali się najbardziej? Kto adoptuje tę formę wypowiedania się i w jakim celu? I czy publiczność zdołała już oswoić się z nowym rodzajem publikacyi, czy go polubiła?

O powodzeniu pierwszych almanachów mamy dość skąpe świadectwa. Zdaje się, że bywało różnie, co nie przeszkadza, że w sferach literackich zapamiętano sobie i zanotowano charakter każdego. Jakkolwiek bądź almanachy, które niebawem setkami tomów rozprysną się po całym kraju, w tych kilku próbnych wydawnictwach znajdują zupełny wzór techniki, formy, układu. Zbiorowa książka już istnieje, choć jej jeszcze brak wyrażnej, odrębnej duszy. Tymczasem jednak, jak widzieliśmy, mają rozumne lub dobre chęci, prześlęski ładne, układ czasem pouczający — *dis e t a m e m b r a . . .*

A przed tem jeszcze, nim stawszy się wyrazem zespolonych dążeń grup nabiorą duszy — muszą te książki, jako rodzaj, gatunek, zdobyć powodzenie wśród szerokiej publiczności.

To warunek życia i rozwoju dla książki.

I otóż zjawia się wreszcie po tylu próbach, pierwszy o olbrzymim na swoje czasy powodzeniu i większym jeszcze rozgłosie almanach polski, — zjawia się Melitele, sukces i chluba swych wydawców — istny »borownik« wśród tłumu mnniejszego imienia almanachów, które po nim, naprawdę, jak grzyby po deszczu wyrastają dokoła.

